


Ewa Kołodziejczyk  <https://orcid.org/0000-0003-1182-7313>
Instytut Badań Literackich PAN
ewa.kolodziejczyk@ibl.waw.pl

Drogi ku wzajemności

(Marek Bernacki, *Miłosz. Spotkania*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Techniczno-Humanistycznej, Bielsko-Biała 2018, ss. 139)

Roads to Mutuality

Książka Marka Bernackiego *Miłosz. Spotkania* jest już trzecią poświęconą twórczości poety z Szetejń w dorobku badacza¹. Na zbiór składa się jedenaście szkiców publikowanych wcześniej, w co daje wgląd nota bibliograficzna. Umieszczając je w jednym tomie, autor znajduje dla nich nadrzędną zasadę spajającą, a jest nią kategoria spotkania rozumiana zarówno po Miłoszowsku, jak też w optyce filozofii dialogu i dramatu, będących dla Bernackiego ważną ramą interpretacji. Wybór takiego wspólnego mianownika wydaje się zasadny – Jan Błoński pisał, że twórczość ta „rodzi się w dialogu lub przynajmniej w jawnej obecności innego”². Krytyk rozwija tę myśl: „Lirykę Miłosza pisze tyś tysięcy niewidzialnych rąk. Na każdą wypowiedź składa się całe bogactwo kulturalnej przeszłości. Dawne słowo ujawnia się aluzją, przytoczeniem, parafrazą, mnogością stylów, których poeta jest zarazem badaczem i kapelmistrzem”³. Zamyślowi Bernackiego, by ująć szkice napisane w różnym czasie oraz kontekstach w pojemnej formule „spotkania”⁴, patronuje ta bodaj inspiracja.

¹ Pierwsza praca nosiła tytuł „Wyprowadził mnie z Ziemi Ulro” (*szkice o twórczości Czesława Miłosza*), Bielsko-Biała 2005, druga zaś *Głosy do Miłosza. Artykuły i szkice krytycznoliterackie (2004–2011)*, Bielsko-Biała 2012. Poniżej cytaty z omawianej książki oznaczam jedynie numerem strony.

² J. Błoński, *To, co święte, to, co literackie* [w:] tegoż, *Kilka myśli co nie nowe*, Kraków 1985, s. 32.

³ Tamże.

⁴ Warto odnotować, że w 2012 roku ukazał się monograficzny numer „Poznańskich Studiów Polonistycznych”, Seria Literacka 20 (40) zatytułowany *Dialogi Miłosza*, red. A. Stankowska, M. Jaworski, P. Śniedziewski.

Badacz rozdziela szkice na dwa podzbiory, z których pierwszy, pod tytułem *Spotkanie jako wyzwanie (perspektywa hermeneutyczna)*, zawiera sześć tekstów, w tym interpretacje pojedynczych utworów (to *Notatnik: brzegi Lemanu*⁵, *Moja wierna mowa* i *Obecność*), artykuły przekrojowe dotyczące zagadnień wielokulturowości, odnowy myślenia o Europie Środkowej jako jedności kulturowej, jak też studium o poetyckiej chrystologii Miłosza, drugi natomiast, zatytułowany *Spotkania z innymi (perspektywa biograficzna)*, mieści pięć szkiców-rekonstrukcji dialogów poety z Zygmuntem Krasińskim, ks. Leopoldem Chomskim, skamandrytami, Jerzym Turowiczem i Zbigniewem Herbertem. Podziału tego, motywowanego, jak mowa we wstępie (s. 10), względami metodologicznymi, można było zapewne dokonać nieco inaczej: wyobrażam sobie, na przykład, że spotkanie Miłosza z twórczością Krasińskiego było dlań hermeneutycznym wyzwaniem, podobnie jak pisanie o (znajomych wprawdzie) skamandrytach, gdy spory między „kataryniarzami” a tymi, którzy „dłubali w metaforze”, uciszyła historia, a noblista uznał je za jedno ze swych zadań w gospodarstwie poezji. Inaczej mówiąc: widzę możliwości innej aranżacji szkiców, a zaproponowany tu podział traktuję jako ruchomy albo ściśle autorski.

Bernacki precyzuje, że dwa pierwsze teksty to:

hermeneutyczne interpretacje przełomowych Miłoszowskich wierszy z lat 50. i 60. XX wieku (...), w których mowa o dialogicznym podejściu autora do rzeczywistości oraz do mowy jako najważniejszego narzędzia poznania i komunikacji międzyludzkiej (s. 10).

Z wiersza *Notatnik: brzegi Lemanu* wydobywa ciekawy rys hermeneutyczny bliski refleksjom Martina Heideggera i Hansa-Georga Gadamera na temat językowej relacji człowieka do świata. Prezentujący się w tym wierszu poeta to dlań ktoś trwający w ustawicznym dialogu z formą własnego czasowego „bycia w byciu”, podejmujący trud ujęcia i odślonięcia tego doświadczenia w mowie. Bernacki widzi w Miłoszu jednego z „pasterzy bycia”, idącego wszakże znacznie dalej ze swą wiarą w ocalający wymiar poezji jako instrumentu *apokatastasis*⁶. Konsekwencją obrania takiej perspektywy jest lekcja wiersza *Moja wierna mowa* (sytuowanego także w kontekście Marca’68, który przyniósł kolejne deformacje dyskursu publicznego, ale i dał początek nowofalowej wrażliwości na etykę słowa) – badacz najpierw oświetla złożony kontekst uznania przez poetę jednej „mowy” za własną, następnie analizuje funkcje jej personifikacji i rekonstruuje Mickiewiczowski rodowód takiego jej obrazu, wreszcie interesująco omawia „odę do mowy” jako Miłoszowską formę udziału we wspólnocie. Ciekawie zarysowane przez Bernackiego przejście od intymnego

⁵ Badacz posługuje się pierwotnym tytułem tego wiersza, przyjętym w edycji *Dzieł zebranych*.

⁶ Por. uwagi Marka Zaleskiego na temat filozoficznego tła tego wiersza w szkicu *Miłosz, poeta powtórzenia*, „Teksty Drugie” 2001, nr 3/4, s. 27–38.

do zbiorowego harmonizuje z intuicjami wypowiedzianymi w pierwszym szkicu – w ten sposób odsłania się też spójność jego praktyki czytelniczkiej.

Dwa następne szkice dotyczą postrzegania Europy „tolerancyjnej, otwartej na różnorodność w wymiarze etnicznym, kulturowym i wyznaniowym” (s. 10). Tu problem mowy i dialogicznego bytowania w świecie rysuje się inaczej, ponieważ komentowana jest nie poezja, a eseistyka. Lecz przecież wizja współczesnej Europy stanowi rezultat jej postrzegania, rozumienia, dialogu i negocjowania z różnymi partnerami. Punktem wyjścia refleksji na ten temat Bernacki czyni dyskusję wokół eseju Milana Kundery *Zachód porwany, czyli tragedia Europy Środkowej* – najbardziej, oczywista, interesują go argumenty Miłozsa. Jest prawdą, co słusznie podnosi badacz, że Miłozs wskazywał na amerykańskich slawistów jako inicjatorów debaty na temat tożsamości Europy Środkowej; jest też przede wszystkim prawdą, że miewał za złe zachodnim intelektualistom (w tym Hannah Arendt) lekceważenie wschodnio-europejskich prób ustanawiania własnej perspektywy w oglądzie historii kontynentu, a na nim swojego regionu. Sytuację tę w podobnym czasie Edward Said diagnozował następująco: ponieważ cechy cywilizacji Wschodu zostały nazwane w języku Zachodu, zamiar Wschodu opowiedzenia o sobie własnym językiem wydaje się zbędny. Kwestię tę postawił też Kundera w pytaniu: „Czy jest winą Europy Środkowej, że Zachód nawet nie zauważył jej zniknięcia?”⁷. Temu podejściu, jak wiadomo, przeciwstawiał się Miłozs stanowczo, uważając za pilne stworzenie w naszym regionie własnego słownika pojęć w opowieściach na własny temat. Omawiane przez Bernackiego artykuły Miłozsa ogłaszane na łamach „Cross Currents” niezamierzenie dopełniają, rozwijają, niuansują tezy wystąpienia Kundery, choć inaczej wyobrażają oni sobie krajobraz środkowoeuropejski po rozpadzie Związku Radzieckiego⁸. Dla bohatera eseju *Zachód porwany...* miało to znaczenie o tyle, że jego autor z *Rodzinnej Europy* czerpał potwierdzenie dla ustanawiania opozycji Rosja – Europa Środkowa (Miłozs był skłonny mówić raczej o dwóch totalitaryzmach). W tej kwestii, nie w samej potrzebie odtworzenia i zbudowania tożsamości Europy Środkowej, mogła zaistnieć różnica zdań. Podobny krąg tematów znaleźć można w następnym szkicu poświęconym historii powstawania Międzynarodowego Centrum Dialogu w Krasnogrudzie, którą Bernacki umieszcza w horyzoncie politycznym, kulturowym, etycznym, wreszcie metafizycznym. Rekonstruowane przez badacza refleksje Miłozsa o Europie Środkowej wzbogacają się o kategorie pogranicza, peryferii ujranych jako materiał na kulturową tkankę łączną, a nie na przedmurze... Inicjatywę tę autor słusznie ujmuje w powiązaniu z zagadnieniem wygnania, paradygmatycznego

⁷ M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, tłum. z oryginału francuskiego M.L., „Zeszyty Literackie” 1984, nr 5, s. 22.

⁸ Oświetlenie tej kwestii przynoszą zapisy debat w Lizbonie i Budapeszcie z udziałem Miłozsa. Zob. C. Miłozs, *Rozmowy zagraniczne 1979–2003*, tłum. M. Zawadzka, Kraków 2013.

przecież losu dwudziestowiecznych emigrantów z tej części kontynentu, i widzi w niej symboliczną odpowiedź na ten stan. Gest zadomowienia rozpatruje też zgodnie z przyjętą w książce optyką, to znaczy metafizycznie, a nawet religijnie – tej interpretacji patronują ważne dla Miłosza myśli Simone Weil o wykorzenieniu i wydziedziczeniu.

Te konkluzje prowadzą do kolejnych szkiców, o których autor mówi, że „dotykają kluczowego dla światoodczucia Miłosza spotkania z Innym w wymiarze transcendentnym” (s. 10). W pierwszym Bernacki odsłania przemiany obrazu Chrystusa w poezji Miłosza, starannie analizując wiersze, w których ten motyw występuje (choć można by dorzucić tu jeszcze parę przykładów), a jedna z jego konkluzji interpretacyjnych sytuuje noblistę niekiedy blisko wyobraźni wczesnych modernistów, dla których Jezus to nade wszystko Syn Człowieczy, bywa, że widziany w opozycji do Ojca, wobec czego dogmat o Trójcy Świętej nie może być przyjęty bez zastrzeżeń – sprzeciwia się temu także brak odpowiedzi na szczególnie dojmujące w XX wieku pytanie o naturę i pochodzenie zła. Nie mając zastrzeżeń wobec ustaleń poczynionych przez Bernackiego, muszę podzielić się wątpliwością co do metody teologicznego czytania poezji Miłosza, choć jest ona w użyciu od kilku dekad. Jestem w tej mierze bliższa myśleniu Jana Błońskiego⁹, nacechowanemu znaczną ostrożnością w teologicznych wykładniach literatury i obawiam się, że metoda ta może utrudniać zbliżenie się do tego, co dla Marka Bernackiego jest najważniejsze i najciekawsze – właśnie do tajemnicy Spotkania. To powiedziawszy, przechodzę do interpretacji wiersza *Obecność*, zamykającej tę część tomu – badacz rozpatruje w nim „motywy retrospektywnej pamięci, motyw mityzacji krainy lat dziecięcych oraz motyw religijnej inicjacji dziecka” (s. 66) na tle innych utworów Miłosza, a zarazem w ramie pojęciowej religioznawstwa (Rudolf Otto, Mircea Eliade), postsekularyzmu (Max Weber, Charles Taylor) sprzecznie rezonującej z perspektywą ortodoksji katolickiej. I w tej późnej fazie twórczości, jak rzetelnie dowodzi Bernacki, słynne „jeden krok w przód, dwa kroki w tył” Miłosza pozostaje w mocy – epifaniczna *Obecność* otwiera bowiem tom z wierszami *Do natury*, *W depresji*, *Jeżeli*, których minorowej tonacji nie sposób wziąć w nawias.

Drugą część tomu, w której rozpatrywane są tyleż ściśle biograficzne relacje noblisty, co przemiany jego biografii intelektualnej (po trosze wedle zasady celnie ujętej przez Jarosława Iwaszkiewicza: „Wszyscy umarli artyści są naszymi równorzędnymi partnerami”¹⁰), otwiera szkic o Zygmuncie Krasieńskim Miłosza. Badacz z pietyzmem rekonstruuje ruchomy horyzont myślenia noblisty, poczynając od lat wileńskich, poprzez szczegółowy rozbiór tekstu *Odwrot Krasieńskiego*, kończąc na najpóźniejszych wypowiedziach w esejach i wywiadach.

⁹ Myślenia unaocznionego między innymi w szkicach *To, co święte, to, co literackie, Jeszcze o literaturze i świętości czy Norwid wśród prawników*.

¹⁰ A. Gronczewski, *Interpretacja jako rozmowa. O powołaniu i godności artysty* [w:] tegoż, *Inicjaty i testamenty*, Warszawa 1984, s. 240.

Najciekawsze wydaje się u wilnianina śmiałe zestawienie pesymizmu Krasieńskiego i Stanisława Ignacego Witkiewicza. Intencją badacza jest znalezienie przyczyn „wymownego milczenia” poety na temat autora wysoko przezeń cenionej *Nie-Boskiej komedii*. Konkluzje brzmią następująco: „dandysowski frenetyzm autora *Agaj-Hana*, jego polonocentryczno-martyrologiczne koncepcje mesjanistyczne z późnego okresu twórczości oraz nieskrywana postawa antysemiticka, obecna tak wyraźnie już w młodzieńczym arcydramacie, spowodowały, iż milczenie Czesława Miłosza o Zygmuncie Krasieńskim stało się milczeniem wymownym...” (s. 85). Ciekawe, że sceptyczny wobec dokonań psychoanalizy w tym także kluczu odczytuje Miłosza dzieje życia i twórczości trzeciego wieszca, choć, przynajmniej, psychoanaliza to dość naskórkowa. Dla poety, jak podkreśla Bernacki, równie ważna była opinia Adama Mickiewicza; jego szkic jest swoistym zaproszeniem, by odsłonić tę swoistą „pracę tekstami”, jak też odpowiedzieć na pytanie: czy ręka Krasieńskiego była jedną z tych niewidzialnych, które współtworzyły poezję noblisty? O ile spojrzenie Miłosza na autora *Nie-Boskiej komedii* wzbogaca się w czasie (zapewne także dzięki pracom Marii Janion), istotniejsze przemiany i ciekawszy w efekcie perspektywizm da się uchwycić w jego stosunku do światopoglądu ks. Chomskiego. Bernacki odsłania tu proces zbliżenia poety i katechety, wynikający z dojrzwania, a w końcu starzenia się tego pierwszego. Miłosza potrzeba przewodnika i adwersarza ewoluuje, co zrozumiałe, w kierunku partnerstwa, a w końcu odwrócenia ról – stary poeta może się stać funkcjonalnym współtowarzyszem drogi zmarłego kapłana, co czyni we wzruszających gestach, obejmując go czułą pamięcią wiersza w duchu, jak sugeruje Bernacki, *storge*. Jednak zbliżenie na płaszczyźnie biograficznej nie unieważnia, jak trafnie wyświeśla badacz, fundamentalnych różnic w myśleniu; właściwie figuratywna już postać ks. Chomskiego staje się w enuncjacjach Miłosza sygnałem tej dobrze znanej różnicy. Podobnie jest w szkicu zarysującym ewoluujący stosunek poety do członków grupy Skamander oraz ich twórczości (temat właściwie na studium książkowe, gdyby chcieć odsłonić rozmaite zapętlenia poszczególnych relacji z piątką twórców i ich akolitami w poezji, korespondencji, eseistyce), w sąsiadujących tekstach Bernackiego ciekawy wydaje mi się nie tylko Miłoszowski gest tematyzowania tych relacji w różnych formach jego pisarstwa, ale także właściwie nieskończony proces uzgadniania przez poetę własnych poglądów. Zarówno poglądów, jak i emocji, doraźnych reakcji – ostatecznie nietrudno sobie wyobrazić, że lekcje poezji skamandrytów w innym czasie, w innym kontekście, w innej konfiguracji mogłyby przynieść odmienne rezultaty.

Zbliżając się coraz bardziej do wspólnej nam współczesności (szkice w tej części tomu ułożone są w porządku historycznoliterackim i zgodnie z chronologią biografii intelektualnej Miłosza), widzimy w osobnym oświetleniu relacje poety z Jerzym Turowiczem i Zbigniewem Herbertem. Omówiona przez Bernackiego historia przyjaźni z tym pierwszym jest przyczynkiem do dziejów polskiej inteligencji spod znaku „Verbum” i „Tygodnika Powszechnego” – na ich

pełniejszy obraz trzeba poczekać choćby do momentu publikacji obszernej korespondencji Turowicza, także z Miłoszem. Istotne w rysie ich przyjaźni wydaje się to – co Bernacki bezbłędnie wychwytuje – że redaktor „Tygodnika” należał do elitarnego grona osób, które Miłosz traktował prawdziwie po partnersku, najpewniej z powodu swej admiracji dla splotu jego błyskotliwej inteligencji i dobroci, dobroci pojętej tak, jak pisał o niej Cyprian Kamil Norwid. Historia przyjaźni z Herbertem, której dotyczy Bernacki w ostatnim szkicu, jest, jak wiadomo, nieporównanie bardziej powikłana. Za Stefanem Chwinem badacz sytuuje Miłosza i Herberta w biblijnej perspektywie rozmaitego ujmowania czasu i ludzkiego cierpienia – ta rekontekstualizacja posłużyła gdańskiemu pisarzowi do zbudowania ciekawej argumentacji objaśniającej różny stosunek twórców do współczesnej historii Polski, w tym zwłaszcza do powstania warszawskiego¹¹. To usytuowanie z kolei Bernacki czyni ramą własnego spojrzenia na wiersz *Tren Fortynbrasa* jako na egzemplifikację tej różnicy postaw, a dalej jako na rodzaj uwertury do wiersza *Chodasiewicz*. Tu chcę powiedzieć najprościej: nie wiem. A stwierdzenie to motywowane jest pytaniem o materialne podstawy takiego przypuszczenia. Inaczej mówiąc: jakie świadectwa tekstowe/ archiwalne pozwalają zasugerować choćby luźny związek obu utworów? Gdyby pójść za Justyną Tabaszewską, mówiącą o coraz powszechniejszej we współczesnych biografjach strategii „udokumentowanego domysłu”, to jest o możliwości orzekania o jakimś zdarzeniu lub zjawisku, o ile wydaje się ono niesprzeczne z dotychczasowym stanem wiedzy czy rachubą prawdopodobieństwa, jak można by udokumentować ten domysł? Oczywiście, dla rozmaitych pożytków dobrze jest kojarzyć wiersze, których współbrzmienia pozornie nie są oczywiste, jednak deklarowana w tej części książki perspektywa biograficzna wymaga innego umocowania interpretacji. Kwestia ta wydaje się o tyle ważna, że Bernacki nazywa wiersz *Chodasiewicz* „obraźliwym poetyckim paszkwilem” (s. 122), a następnie uznaje go za „pogłos” *Trenu Fortynbrasa* (s. 123). Wiele składa się na to, iż z drugą częścią tej konstatacji raczej wołałabym się nie zgodzić.

Ostatnia książka Bernackiego to, z jednej strony, przejaw ciągłości zainteresowań autora, z drugiej, co on sam podkreśla, silnej emocjonalnej zażyłości z dziełem noblisty. Warto o tych intymnych, a przecież wypowiedzianych jawnie słowach pamiętać w sytuacji, gdy – z różnych powodów – świadectw osobistej więzi z poezją i myślą Miłosza dziś nie przybywa...

¹¹ Zob. S. Chwin, *Miłosz wobec powstania warszawskiego*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 62–81.